

Dr. Jan Kucharski

# „Kibuc” - żydowska komuna

## Bez religii, własności i — moralności

Korzystam z okazji i wybieram się razem z p. Strobommem, korespondentem naszych „Wiadomości Literackich” do kibucu żydowskiego. Kibuce są to komuny rolne, chociaż żydzi wypierają się co do nich jakiegokolwiek łączności z komunizmem.

Dawniejsze wsie zakładane przez barona Rotschilda były traktowane jako praca dobroczynna. Obecnie fundusz narodowy (Keren Kajemeth) tworzy osiedla o gospodarstwach indywidualnych oraz kolektywy rolne — kibuce. Na dwunastym kilometrze na drodze do Jerozolimy — Jaffa mieści się w Górach Judzkich kolonia „Kariat Anawim”, zamieszkała przez około pięćdziesiąt rodzin żydowskich, przybyłych przeważnie z Małopolski i dawnej Rosji.

Kibuc ten przedstawia się jako-



Nasz korespondent w towarzystwie pastuszka arabskiego.

by obóz warowny, gdyż jest często ostrzeliwany z gór przez Arabów z pobliskich wiosek. Cały jest ogrodzony drutem i strzeżony dniem i nocą przez specjalną wartę uzbrojoną w karabiny.

Oprawdza nas kierownik kibucu, żydek lwowski, który jeszcze mówi coś nieco po polsku.

### NIE MA WŁASNOŚCI PRYWATNEJ

Nie ma tu własności prywatnej. Nawet koszulę, którą się nosi, oddając do pralni, niewiadomo czy otrzyma się z powrotem tę samą.

W kibucach skupia się przeważnie element inteligentny, skazany razem ze swym potomstwem na schłopenie, pracujący i żyjący wspólnie. Zwiedzamy mieszkanki, przeważnie jednopokojowe, zajmowane przez małżeństwa. Niektóre małżeństwa mieszkają jeszcze pod namiotami, czekając na przydział. Jadalnie są wspólne. Tu słucha się radia i urządza odczyty. Zarówno kobiety jak i męż-

czyźni noszą białe koszule i niebieskie spodnie. Kobiety wykonują te same prace co męż-



Anawim. W Kibucu żydowskim „Kariat

czyźni. Chcąc zawrzeć małżeństwo, idzie się do kierownika kibucu, otrzymuje wspólny pokój — i sprawa załatwiona. Na chodzenie do rabina nie ma czasu. Niemniej łatwe są rozwody. Małżeńska para zgłasza się do kierownika kibucu i otrzymuje rozdział od łoża. Niewiadomo do czego ten eksperyment doprowadzi. W każdym razie obniża bardzo poziom moralny.

### NIE MA TEŻ RELIGII

Zwiedzam dziedziniec. Zamiast matek wychowują dzieci zawodowe pielęgniarki. Dzieci z dziedzińca (t. zw. sabry — urodzone w Palestynie) przechodzą do szkoły,

nie sumy, są wychowane nieodpowiednio, źle.

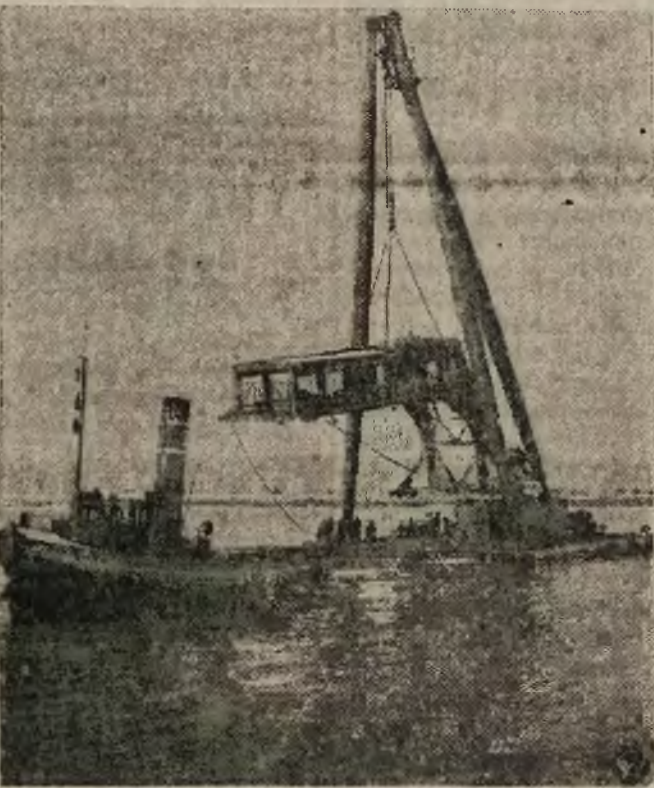
Co do ilości urodzin Arabowie przewyższają Żydów. Arab jest dobrym ojcem, gdy tymczasem Żyd dziećmi nie zajmuje się zupełnie.

Nieomal wszyscy „kibucnicy” nie uznają religii i nie zachowują koszeru. W tym i wielu innych kibucach, gdy pytałem o religię, spotykałem się z pobłażliwym uśmiechem... To dziwne, że ci „pionierzy” chcą budować swój Sjon bez Boga, a nawet wbrew Niemu...

### LECZ SA RASOWE KROWY

W kolektywie jest przeszło sto rasowych krów dobrze utrzyma-

### PLYWAJĄCY DŹWIG W PORCIE GDYŃSKIM



Na zdjęciu pływający dźwig w stoczni gdyńskiej — półportalowy, o nośności 3 ton, z wysięgiem do 20 mtr. Dźwig ten posiada ruchomy mostek, który w razie potrzeby może go łączyć ze statkami. Pływający dźwig przenosi ciężary z jednego nabrzeża na drugie.

Współczesna Palestyna

Knocenie

## W tramwaju

### WSRÓD PARKÓW

Każda prawie linia tramwajowa ma na terenie swej trasy zmienny tło, różny kalibry zapachów i fetorów.

Wsiadamy w godzinach popołudniowych w czternastkę, na placu Unii Lubelskiej. Publiczność taka sobie, normalna, tramwaj ostentacyjnie, równo wali przez Aleje Ujazdowskie, zabierając po drodze niecierpliwych pasażerów. Na Nowym - Świecie ruch większy, motorniczy musi bacznie pilnie na jezdnię, konduktor intensywnie pracuje, zbierając dwudziestki dla Dyrekcji.

### JUŻ ŻYDY

Na placu Teatralnym zaczyna wsiadać publiczność żydowska. Nałęczki! To już ghetto. Motorniczy dzwoni co chwila, hamuje, z pod tramwaju, jak spłoszone kuropatwy, wyskakują mnij lub więcej chałatory. Ten — na ogół tchórzliwy motloch wykazuje na jezdni „bohaterką odwagę” i uleralnie pcha się pod tramwaj. Może zdąży przekroczyć, zyska na czasie. Wiecznie ruchliwy handeł nie chce czekać, niech sobie goj — motorniczy uważa.

### OMAL NIE KATASTROFA

Jeszcze gorszy typ żyda — uczonogo. Idzie sobie taki pejsaty rebe przez jezdnię i myśli, jakiej grubości będzie most papierowy, przez który Izrael przejdzie do nieba. Brr. — zgrzyt. Publiczność rzucona wprzód. Krzyki, wymyślania. Starszy pan

broni swych odcisków, panna Wikcia swej wiecznej undulacji, żydówka — jaje, zagrożonych wstrząsem. Rebe uratowany, wyjmując palce z nosa i teraz dopiero krzyczy „ge-walt”, zmykając w kierunku zbawczego trotuaru. Motorniczy wymyśla od Arabów.

### GAMA FETORÓW

Jedziemy znów. Powietrze staje się niemożliwe — cuchnie ze sklepów, mieszkań i podwojek żydowskich. Każdy nowy pasażer przynosi ze sobą całą gamę fetorów ze zwykłą przewagą zgnilego śledzia.

### PRZYGOŁA Z KOGUTKIEM

Zażywna jejmość z Marymontu skarży się na ból głowy i uroczystie przystępuje do zażycia „Kogutka”. Gorzej z dotarciem do proszka. Nie ma widać wprawy. Próbuje odkleić nalepkę, nie idzie. Ogryza brzeżek papieru, na nic. Sąsiadka spieszy z pomocą, przecina cztery brzegi nożyczkami i... wysypuje zawartość na kolana tużkowemu elegantowi z Bielana. „Tu nie apteka, moja pani, żeby ludzi proszkami obsypywać”. „Cham! Grubianin!”, „Hrabina, psia-krew!”

Jejmość wyjmując drugi proszek. Sąsiedzi odsuwają się w obawie nowej katastrofy.

### O SKUTECZNYM RAD SPOSOBIE

Sytuację próbuje ratować gość w cyklistówce i trykotowej koszulce. Spluwa zamasyżycie przez okna i rozpoczyna wykład. Położyć „kogutka” na miseczkę, o ile możliwe metalową, podpalić zapalką, jak się papier na amen spali, proszek zebrać, wsadzić do szklanki z monopolem i skonsument. Pomocne jest nawet bez proszków, nieraz praktykowałem — ze skutkiem.

— Idiota!

— Może, ale proskami pasażerów nie obsypuje.

### PROSZKI — NAŁÓG

W rozmowie wdaje się konduktor. Dawniej przez te żydowskie dzielnice i fety — to cztery, a czasem i pięć proszków polykał, aż mu doktor zabronił. Teraz się rano gimnastykuje, naciąra zimną wodą i stara się jak najmniej oddychać pół „pasa zapowietrzonego” nie „przejedzie”. Zupelnie jak w schronie podczas ataku gazowego. Wiem, bo przeszkalałem się w LOPP. Proszki, taki sam szkodliwy nałóg, jak każdy inny.

### KTORE ŻYDOWSKIE?

Zaczyna się rozmowa na temat, które proszki polskie, które żydowskie. Padają nazwy „kogutków”, „pszczołek”, „Kowalskiny”. Signum temporis!

### ZNÓW EUROPA

Dworzec Gdański. Ostatnie żydy opuszczają wagon. Tramwaj sunie wśród ukwieconych domów i ogródków Żoliborza. Konduktor stosuje system głębokich wdechów. Panna Wikcia pokazuje świeżą manicurę i zwierza się przygodnej sąsiadce, jak długo wytrzyma wieczna undulacja z maszyny za cale pięć złotych. Okazuje się, że bardzo długo, byle w nocy nie opierać głowy o poduszkę, włosów nie myć i chłopców trzymać z daleka.

Knot

## Życie kulturalne

### MUZYKA

#### NIEUJADANY KONKURS NA OPERĘ WŁOSKĄ

Zarząd teatru „La Scala” w Mediolanie ogłosił konkurs dla młodych muzyków włoskich na operę, wyposażony w poważne nagrody pieniężne. Na konkurs nadeszło 78 dzieł, żadne z nich nie zostało jednak uznane za godne wyróżnienia.

### NAUKA

#### STUDIA NAD FLORĄ ALASKI

Do Szwecji powrócił znany botanik szwedzki dr. Evie Hulten, który od 1919 r. poświęca się badaniom flory na Alasce. Dr. Hulten bawił przez kilka lat na Alasce, a poza tym na Syberii, aby studiować związki flory Alaski z florą syberyjską. Część Alaski — według prof. Hultena nigdy nie była pokryta lodami i stąd wiele roślin przetrwało okres lodowcowy i

następnie rozprzestrzeniło się po całym półwyspie. Poza tym wiele roślin z Alaski spotkać można dopiero daleko na południe — w stanie Colorado. Mimo wielu ekspedycji naukowych wysyłanych przez National Herbarium w Waszyngtonie zagadnienie nie bujnej roślinności na Alasce nie jest jeszcze w pełni zbadane i wciąż przynosi nauce nowe niespodzianki.

### VARIA

#### UROCZYSTOŚCI AUGUSTOWSKIE NA CAPRI

We wrześniu na Capri zorganizowany będzie cykl manifestacji artystycznych, związanych z 2000-ą rocznicą cesarza Augusta. Program obejmuje m. in. szereg odczytów o cesarzu, otwarcie niedawno odkopanej willi cesarza Tyberiusza „Villa Jovis” oraz widowiska w słynnych ogrodach cesarza Augusta.

## Auto wypiera słonia

### Baissa na giełdzie słoniowej

Słonie indyjskie odgrywały jeszcze dzisiaj dużą rolę, jako zwierzęta transportowe oraz siła pracownicza. Słonie rentowały się do tej pory znakomicie, ponieważ mogły pracować bez przerwy od 20 — 30 lat, przy czym koszt ich utrzymania był minimalny, gdyż wyżywienie słoni stosunkowo niewiele kosztuje. Słonie uchodziły więc za walec dobrą lokatę kapitału i jeszcze do niedawna cena za słonia utrzymywała się w mocnej i stałej tendencji.

Dopiero w ostatnich latach — ta żywa lokata kapitału straciła swoją dobrą markę. Notowania cen za słonia-

nic, na „giełdzie słoniowej” w Travancore zaczęły spadać. Nabywców na słonie sjawia się w Travancore coraz mniej. Tendencja okazuje się stałe spadkowa.

Dwie przyczyny składają się na ten spadek: ogólny kryzys i postępująca motoryzacja, nawet w Indiach. Dowodem tego nawet ilość nowo zarejestrowanych samochodów w Travancore. Motor wypiera słonia. Są więc one do nabycia za cenę taką, ile kosztuje u nas koń, a w dodatku nie ma na nich wcale popytu. Miesięcznie sprzedaje się ledwie od 10 — 15 słoni.

ARMIN O. HUBER

77)

# LUDZIE I ŻYWOŁY

## Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Po odrzuceniu ultimatum bandytów, rozpoczęła się walka. Napastnicy wznieśli pożar w obozie robotniczym. Inż. Kościeszka na czele 30 ludzi dokonywał manewru okrążającego. Policja podpala las, w którym siedzą bandyci.

— Pożar sunie wprost na bandę, sir! Wkrótce gangsterzy będą musieli porzucić swoje stanowiska. Mają tylko jedną drogę odwrotu. W naszą stronę, sir!

— Dobrze, Tom. Jak widzisz, tymczasem nadszedł posiłek — rzekł wskazując na oddział Kościeszki. — Nie są nam bardzo potrzebne. Prawda, Tom?

— Yes, sir!

— Ale my wyglądamy jak kominiarze, więc niech i oni trochę pobrudzą swoje białe rączki. Tak, Tom?

— Yes, sir!

Pułkownik odwrócił się do inżyniera i jego trzydziestu ludzi.

— Chłopczy! — zawołał. — W drodze wyjątku mianuję was pomocniczym oddziałem policyjnym. Rozdzielcie was: jedna połowa pójdzie za te skały, druga za tamte. Gdy bandyci uwiedzą się dostatecznie i nałykają się dymu do syta, będą musieli stędy się cofać. Ale uważać! Kryć się! Te draculnie strzelają!

— My też, panie pułkowniku! — wyszczerzył zęby „Paszka” i tak się uderzył w pierś, że aż zahuczało.

— Wolno mi powiedzieć? — zapytał Raiott.

— Mów — zezwolił Mac Lennan.

— Chciałem tylko zwrócić uwagę, że trzeba się bardzo wystrzegać Kanaka Huwai. Ten się nie podda. Wpadnie w szal i zarżnie każdego, kto mu stanie na drodze. Znam dobrze Huwai.

— All right! — odparł pułkownik Królewskiej Konnej. Podzielił oddział. — Wy pójdziecie na prawo, wy na lewo. Trzymajcie się dwójkami w skałach. Co jeden przegapi, drugi spostrzeże. Zrozumiano?

— Tak jest, panie pułkowniku! — odpowiedziało zgodnie trzydziści głosów.

— Na stanowiska, marsz! — zakomenderował pułkownik.

Kościeszka i Raiott znaleźli się w bezpośrednim sąsiedztwie. Pożar zbliżał się, znacząc swój postęp trzaskiem, syceńmi i coraz gorętszym tchnieniem. Zar stawał się dokuczliwy.

— Powinni nadejść lada chwila — powiedział Hindus, repetując swój karabin.

Polak też się przygotował do odpowiedniego przyjęcia gangsterów.

Upłynęło dziesięć, może piętnaście minut.

Nagle Kościeszka ujrzał przed sobą dwie skulone postacie skradające się krzakami. Obie miały twarze czarne od sadzy, jednak Kościeszka od razu rozpoznał w jednej Kanaka Huwai, w drugiej tajemniczego „mężczyznę w meloniku”.

Herszt bandy gangsterów niósł w pozycji gotowej do strzału ciężki pistolet automatyczny z kolbą; natomiast Huwai miał, zdawało się, tylko długi nóż. Prawdopodobnie obaj byli odurzeni żarem i dymem, ponieważ zataczali się i potraćali.

Dago pierwszy spostrzegł Kościeszę oraz jego towarzysza i zasypał ich gradem kul ze swojego pistoletu automa-

tycznego. Raiott nie zdążył się doń zmierzyć, otrzymał w lewe ramię postrzał, który mu wytrącił karabin z ręki.

W ostatniej chwili Polak przykucał odruchowo za grubym, już nieco spróchniałym pnem. Widział, jak z niego leciały drzazgi, słyszał gwizd i głucho uderzenia pocisków w drzewo.

Nagle strzelanina ustała. Kościeszka chciał wychylić się z ukrycia i zobaczyć, co tam zaszło, wobec tego nie zauważył Kanaka, który podkraść się z tyłu i rzucił się na niego z nożem.

— Koniec! — przemknęło mu przez myśl.

Pożegnał się w duchu z niekiedy osobami, lecz w tym momencie niewidzialna siła odciągnęła Kanaka. Ujrzał jego dziko wykrzywioną twarz i nalane krwią, nieprzytomne ze wściekłości oczy, a gdy odwrócił głowę, spostrzegł dwie postacie, tarzające się po ziemi w śmiertelnym uścisku, a za nimi przywódcę gangsterów, uciekającego w połączny skok.

Raiott nie władał prawą ręką i był bezbronny, Huwai miał nóż.

Kościeszka zerwał się i podbiegł do walczących. O ułamek sekundy za późno: Huwai dźgnął Raiotta w pierś, sprężył się do skoku, jak dziki kot, i w następnej chwili z niesamowitym wyciem rzucił się na Polaka, potrząsając okrwawionym nożem.

Kościeszka nie był tchórzem, ale straszny wygląd Kanaka, opętanego szaleństwem, wywarł na nim zbyt wielkie wrażenie właśnie w tym momencie, gdy musiał zachować zimną krew.

Z ust Huwai, opływających pianą, wydobywały się nieartykułowane dźwięki.

Kanaka natarł z furii. Był o głowę wyższy od Polaka i ważył przynajmniej o dwadzieścia kilogramów więcej.

(D. c. n.)